

Jesteśmy tak zajęci...



Jesteśmy tak zajęci i zaabsorbowani codziennymi sprawami, że zapominamy nawet wyłączyć telefon komórkowy w czasie nabożeństwa i - zamiast słuchać kazania czy uwielbiać Pana pieśniami – wysyłamy SMS-y lub nerwowo spoglądamy na zegarki.

Pamiętam porównanie pewnego pastora, użyte w jednym z kazań. Próbując opisać obecne czasy, przyrównał je do biegu długodystansowego, w którym zawodnicy przez niemal cały czas biegają równo. Niekiedy starają się przewodzić stawce, czasem kryją się za plecami biegnących w czołówce i oszczędzają siły na ostateczny finisz. Kiedy jednak biegacze zaczynają zbliżać się do ostatniej prostej, wszyscy nagle przyspieszają i zaczyna się mordercza walka o odniesienie ostatecznego zwycięstwa. Nasze obecne czasy – to takie gwałtowne przyspieszenie tuż przed metą, na finiszu historii świata – stwierdził kaznodzieja.

I rzeczywiście, coraz częściej odnosimy wrażenie, że kręcimy się w jakiejś gigantycznej wirówce, w kręcącym się coraz szybciej akceleratorze historii. Mamy coraz mniej czasu, jesteśmy coraz bardziej zajęci, zapracowani i przeciążeni. Rano pijemy pośpiesznie rozpuszczalną kawę, wsiadamy do coraz szybszych samochodów czy tramwajów, po drodze piszemy nerwowo SMS-y, bo na normalne rozmowy czy listy nie mamy czasu i pędzimy w swoistym amoku do pracy, na zajęcia, do urzędu. Tam z kolei wyciskają z nas często ostatnie poty, każą pracować po godzinach i ponad nasze siły, „w świątek i piątek”, nie bacząc na nasze potrzeby wypoczynku, relaksu, wyciszenia i spokoju.

Pan Jezus przewidział to, skoro pewnego dnia zwrócił się do swoich słuchaczy z następującym zaproszeniem: „**Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie**” (Mt 11,28). Chyba nigdy wcześniej te słowa nie były tak trudne do zrealizowania przez naśladowców Chrystusa jak właśnie w obecnych czasach! Staliśmy się bowiem Kościołem ludzi zajętych, a to oznacza, że mamy coraz mniej czasu dla Boga, dla Chrystusa oraz dla siebie nawzajem! Szatan znalazł bardzo wyrafinowany sposób, by odwieść nas od Boga. Dziś nie musi się trudzić, by nas sprowokować do popełniania „cięższych” grzechów. Wymyślił za to wiele sposobów, byśmy po prostu byli zajęci i nie mieli ani sił, ani też czasu dla naszego Stwórcy. W tym wszystkim najgorsze jest jednak to, że wielu z nas, ludzi wierzących uważa, że tego stanu rzeczy nie da się już nigdy zmienić!

Niektórzy z nas muszą często pracować w niedziele, inni uzupełniają swoje wykształcenie na studiach zaocznych, które odbywają się zazwyczaj w „zapiątki” (próba spolszczenia słowa: weekend). Z powodu wydłużenia się czasu pracy do wieczora wielu członków zborów przestało uczestniczyć w nabożeństwach tygodniowych lub grupach biblijnych, które z przyzwyczajenia nadal mamy o godz. 18.00. Przed laty, kiedy jeździliśmy jako chórzyści na Zachód, byliśmy zdziwieni, kiedy trafialiśmy na tygodniowe nabożeństwa, które rozpoczynały się o 19.30 lub o 20.00. W niektórych zborach amerykańskich przed wieczornym nabożeństwem w tygodniu ludzie przyjeżdżają po pracy, spożywają z całymi rodzinami kolację w zborowej stołówce i dopiero potem idą na nabożeństwo. Kilka lat temu brałem udział w specjalnym obiedzie w wielkim zborze w USA. W porze „lunchu” spotkało się tam kilkaset osób, by w trakcie przerwy w pracy w gronie wierzących w swoim zborze (a nie w restauracji za rogiem) posilić się, a przy okazji posłuchać kazania swojego pastora.

Szybko dożyliśmy czasów, w których nasz styl życia upodobił się do standardów zachodnich. Dziś mamy więc doskonałą wymówkę usprawiedliwiającą nasze nieobecności w

Kościołe na nabożeństwach, na spotkaniach grup biblijnych czy w innych rodzajach aktywności zborowej. Powiadamy więc: muszę pracować, jestem zajęty, nie mam czasu, śpieszę się, jestem wykończony itd., itp.

W ten sposób szatan niszczy nasze życie duchowe, nasze relacje z Bogiem oraz z innymi wierzącymi. Jesteśmy tak zajęci i zaabsorbowani codziennymi sprawami, że zapominamy nawet wyłączyć telefon komórkowy w czasie nabożeństwa i - zamiast słuchać kazania czy uwielbiać Pana pieśniami – wysyłamy SMS-y lub nerwowo spoglądamy na zegarki.

Jako ludzie permanentnie zajęci nie mamy czasu na przyjaźnie, wzajemne kontakty z siostrami i braćmi w wierze, nawiązywanie kontaktów z niewierzącymi. Często nie mamy nawet pojęcia, kim jest człowiek mieszkający za ścianą, tuż obok nas.

Jako ludzie zajęci nie mamy czasu na zdrowe relacje rodzinne. Przestajemy jadać wspólne posiłki, nie mamy czasu na rozmowy czy przebywanie razem. Chcąc wynagrodzić dzieciom nasze zapracowanie, kupujemy im coraz droższe prezenty, bo dręczy nas sumienie, że je zaniedbujemy. A one niczego tak nie pragną, jak tylko taty i mamy, którzy mogliby im poświęcić więcej czasu. One pragną naszej uwagi, potrzebują rady, rozmowy, modlitwy. Chcą zobaczyć rodziców, którzy potrafią wyłączyć telewizor i zgasić radio lub komputer, a biorą do ręki Słowo Boże, potrafią skupić się w modlitwie, rozmawiać z dziećmi o Bożych zasadach życia, modlić się z nimi o innych ludzi. A kiedy przychodzi niedziela, nic nie jest tak ważne, jak udział rodziców w nabożeństwie, a ich dzieci w zajęciach w Szkółce Niedzielnej.

„Ja wam dam ukojenie” – woła Pan i Zbawiciel do zapracowanych i zajętych chrześcijan. *„Zatrzymaj się na chwilę nad tym, co w sercu kryjesz. Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl, po co żyjesz”.*

Szczęśliwy ten, kto w tym zwariowanym świecie dostrzega potrzebę wyhamowania oraz wyciszenia się. Nasz Pan i Mistrz też był bardzo zajęty. Pismo Święte powiada, że bywały dni, kiedy nie miał nawet czasu na spożycie posiłku z uczniami. Mimo to jednak Pan Jezus jest dla nas wzorem usilnego zabiegania o „cichy czas z Bogiem”, o chwile samotności, refleksji, modlitwy. O takie chwile trzeba zabiegać, trzeba je zaplanować. Są ludzie, którzy co rano biegają, inni chodzą regularnie na siłownię lub na basen. Podziwiamy ich za siłę woli oraz konsekwencję. Po co to robią? Chcą zachować kondycję lub młody wygląd. Im na tym bardzo, bardzo zależy! Czy nam – zajęтым i zabieganym chrześcijanom – nie powinno podobnie, a może jeszcze bardziej zależeć na naszej duchowej kondycji?

Jak to osiągnąć? – z wielu ust dzisiaj pada to desperackie, pełne braku nadziei pytanie. Otóż przypomnij sobie, że w twoim pilocie do telewizora lub na klawiaturze komputera i telefonu istnieje również klawisz: wyłącz! Korzystaj z niego częściej niż dotychczas. Dla twojego duchowego dobra. A kiedy zapadnie cisza, nie sięgaj po kolorowy magazyn lub brukowiec (może pieniądze wydawane na takie gazety mógłbyś ofiarować na Boże dzieło?), ale sięgnij po Biblię, posłuchaj cichego głosu Boga, który daje ukojenie. Odpocznij w Nim, bo jedynie w Bogu jest ucieszenie duszy mojej – jak wyznał psalmista Dawid (Ps 62,2). Porozmawiaj z Bogiem w ciszy twojego pokoju, a jeśli w domu nie ma ciszy, pójdź na spacer, zamknij się w garażu, pójdź do czytelní. Zaszyj się gdziekolwiek, zapomnij o zegarku, wyłącz telefon. Tylko ty i Bóg – jakież to będzie słodki czas, który odświeży twojego ducha, doda ci siłę i nowej nadziei na przyszłość. Będiesz w stanie zaplanować sobie taki czas i mieć takie szczególne miejsce „duchowej kryjówki” pod warunkiem, że będzie ci na tym naprawdę

bardzo zależeć! Kiedy zaczniesz to praktykować i rozsmakujesz się w tym, wtedy ze zdziwieniem odkryjesz, że już przestałeś być tak strasznie zajęty, że stać cię już na powiedzenie „nie”, kiedy ktoś będzie usiłował zaplanować twój czas, którego tak ci brak. Wreszcie zaczniesz świadomie wykreślać z twojego kalendarza różne plany i pomysły, które są po prostu zbędne, aż w końcu zrozumiesz, co jest w twoim życiu naprawdę ważne, a co niegodne większej uwagi.

Jako ludzie zajęci musimy także nauczyć się odpoczywać. Nie bezmyślnie i pasywnie, po świecku, lecz po Bożemu i we właściwym towarzystwie. Skoro mamy tak mało czasu, by być razem z braćmi i siostrami ze zboru, starajmy się organizować zborowe wczasy rodzinne, które świetnie integrują i dają niepowtarzalną okazję do wzajemnego duchowego budowania się oraz wzajemnego poznania. Wszak często w zborach – szczególnie większych – znamy się tylko z widzenia! Bierzmy udział w zborowych piknikach, majówkach na łonie przyrody, spotykajmy się w mniejszym czy większym gronie, by przy grillu czy ognisku pobyć razem, pobawić się z dziećmi, pograć w piłkę, popływać na kajakach czy pójść na wycieczkę w góry.

Zobaczysz piękno Bożego stworzenia, odetchniesz świeżym powietrzem i wtedy zobaczysz, jak chore i karykaturalne jest twoje codzienne, zaganiane życie.

Tak niewiele trzeba, by zrzucić z siebie odium pracoholika, człowieka chorobliwie zajętego (choć to dziś snobistycznie modne!!). Trzeba tylko chcieć! Pan Bóg tego chce dla ciebie, dla twojej rodziny i twojej duchowej wspólnoty. „Przyjdźcie do mnie wszyscy zajęci – a ja dam wam ukojenie” – woła Pan Jezus. Jeśli to wezwanie zignorujemy, nie bądźmy zdziwieni, kiedy szybko przytrafi się nam zawał serca, dopadnie nas depresja, apatia lub niechęć do życia. Nie bądźmy też zaskoczeni wtedy, kiedy nasze dzieci pójdą w świat i nie będą miały nic wspólnego z Bogiem, dla którego my sami nigdy nie mieliśmy dość czasu! A kiedy sobie to w końcu boleśnie uświadomimy i zaczniemy wołać do Boga o ratunek – obyśmy w Bożym telefonie nie usłyszeli sygnału: „zajęty”.

Przedruk z „Słowo Prawdy” nr 6/2004